



KAZIMIERZ MORAWSKI

RZYMIANIE I GERMANIE

Z EPOKI SCHYŁKU PAŃSTWA RZYMSKIEGO

KAZIMIERZ MORAWSKI

RZYMIANIE
I GERMANIE

Z EPOKI SCHYLKU
PAŃSTWA RZYMSKIEGO

ARMORYKA
SANDOMIERZ

Projekt okładki: Juliusz Susak

Wszystkie ilustracje w tekście i na okładce
znajdują się w domenie publicznej.

Copyright © 2019 by Wydawnictwo Armoryka

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-711-4

KAZIMIERZ MORAWSKI

RZYMIANIE I GERMANIE

(Z EPOKI SCHYŁKU PAŃSTWA RZYMSKIEGO)

Z DRUKARNI UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE
pod zarządem Józefa Filipowskiego.

Rzymianie i Germanie

(z epoki schyłku państwa rzymskiego).

Wielkie imperjum rzymskie, najpotężniejszy twór polityczny wszystkich ludów i wieków, obejmował ogromne przestrzenie od Szkocji na północy aż do pustyni afrykańskiej, od Atlantyku na zachodzie aż do Mezopotamji azjatyckiej. Trzy rzeki broniły głównie wrogom przystępu do wnętrza tych obszarów. Ren osłaniał je od wschodnich Germanów, Dunaj odgradzał rzymsko-helleńską cywilizację od północnego barbarzyństwa, a wreszcie na wschodzie Eufkrat był działową rzeką między sferą ambicji politycznej Rzymu i rosnących w siły Partów. Wielkie te przestrzenie rzymskiego panowania słabo były jednak broniące. Bo przecie ku straży tak olbrzymich granic nie wystarczało 300,000 wojska, którem Rzym rozporządzał za Augusta, ani też nawet milion ludzi, które Dioklecjan w początku czwartego wieku porozstawiał na krańcach ogromnego państwa. Nie zapewniały też bezpieczeństwa pasma i linje utwierdzone, które się ciągnęły i wznosiły na rozmaitych kończynach jako zapory przeciw najeźdźcom. Parcie barbarzyńców przełamywało częstokroć naturalne i sztuczne warownie;

i w pierwszym już po Chrystusie wieku przelewały się co chwilę przez Ren fale Germanów, w drugim zaś stuleciu obręcz Dunaju zaczęła trzeszczeć i pękać pod naporem naciskających z północy barbarzyńców. Cesarz Marek Aureli walczył tak z markomańskimi najeźdźcami przez lat szereg i wśród tych znojów dokonał życia w północnym Wiedniu. Atoli właściwa wędrówka stanowcza północnych plemion na południe, te ruchy, które gminoruchami nazywamy, zaczęły się dopiero przy schyłku wieku czwartego i odtąd były jak taranem w kruszące powoli rzymskiej budowy głązy i spoidła. W r. 378 przegrał cesarz Valens pod Adrianopolem bitwę z Gotami i stracił życie a rok ten uznano powszechnie za przełomowy, zwrotny i zapowiadający proces konania głównej państwa rzymskiego polaci.

Dlaczego ci Germanie usiłowali gwałtownie wtargnąć w rzymskie dziedziny? Wszak niepodobna przypuścić, aby brak lub głód ziemi wypędzał ich w świat daleki, bo w Germanji nie było dotąd przeludnienia, a całe obszary ziemi czekały dopiero na ludzki trud i pracę. Jednak przy pierwotnem, ekstensywnem gospodarstwie kawałek gruntu, którego się należycie nie obrobiło, nie mierzwiło, wyjaławiał się prędko, a energii nie starczyło na osuszanie moczarów lub rudowanie nowych pobliskich polan, które mogły były zapewnić świeże i obfitsze plony. Wygodniej więc nieledwie było sięgnąć doraźnie po ponętniejsze, sposobniejsze grunta, które po stronie rzymskiej uśmiechały się do nowych przybyszów. Wszak w państwie rzymskiem liczne ziemie leżały odłogiem wskutek tego, że ludność nie rozmnażała się prawidłowo, że daleko często chłopcy i dzierżawcy, którzy



John Reinhard Weguelin (1849–1927), *Rzymskie saturnalia*



Lewis O. Thompson (1839-1887), *Rzymska rodzina*.

na latyfundiach rzymskich uprawiali pewne działki, opuszczali te łany pod obuchem podatków i innych ciężarów, które na nich nakładano. Prócz tego zaś materialnego bodźca pędził do rzymskiego imperjum barbarzyńców prąd bardziej idealny, nęcił ich urok, który po wszystkie czasy cywilizacja i słońce na dzikie osobniki mglistej północy wywiera.

A więc koło r. 375 zakotłowało na granicy dunajskiej Rzymu. Słyszymy, że wtedy Goci pod naporem dzikich Hunnów, którzy ze swych siedzib nad Kaspijskim morzem ruszyli ku zachodowi, przekroczyli Dunaj i wtargnęli do Tracji. Odtąd jednym ciągiem zaczęły się te najazdy ponawiać i ścigać do wnętrza państwa Gotów, Alanów, Wandalów, którzy coraz dalej wylewali się w kierunku południa i zachodu. Te wędrówki nie były jednak bardzo tłumnymi; zastępy germańskie pojawiające się z kolei na ziemi rzymskiej liczyły co najwyżej po kilkanaście tysięcy ludzi. Dziw więc prawie bierze, że dawne, zorganizowane państwo, nie oparło się zwycięsko tym ruchawkom, że nie umiało położyć tamy napaściom ludzi, którzy zapewne fizyczną siłą mogli górować nad Rzymianami, ale nie dorównali im ani organizacją, ani dyscypliną, ani wojennym wyćwiczeniem. Różne powody złożyły się na tę słabość Rzymu i niedomagania.

A naprzód to poczucie starczości, upadku, które wielokrotnie znajduje wyraz w literaturze schyłkowej Rzymu. Stwierdzano tu, że ludzie karłowacieją, że przyroda staje się nieurodzajną, że wszystko w niej maleje i drobnieje. O tym *mundus senescens* mówił n. p. obszerniej św. Cyprjan niejednokrotnie (de mortalitate 25; ad

Demetrianum 3). Takie poczucie wypływa niewątpliwie z jakiegoś upadku duszy, a beznadziejnością wąli wszelki wysiłek i postęp. Prócz tego moralnego zwątpienia, inne bardziej dotykalne i określone przyczyny wytwarzały brak siły i oporności w ówczesnem imperjum i społeczeństwie. Przedewszystkiem dawna spoistość państwa coraz bardziej słabła i luźniła się. W pierwszym rządzie powstawał na polu religji zamęt i rysować się zaczęły wśród mieszkańców państwa głębokie, zasadnicze różnice. Do dawnych bogów przybywali coraz nowi ze wschodu; a ta mieszanina wiar osiągnęła już w trzecim wieku ogromne rozmiary. Naprzód bożyszczą Egiptu, potem zaś perskie bóstwo słońca, Mithras, zaczął Jowisza wypierać z przeważnego i centralnego stanowiska. A ponadto ujawniło się w religijnej dziedzinie niebawem najwięcej zasadnicze przeciwieństwo między pogaństwem i nową chrześcijańską wiarą, która w końcu trzeciego wieku szerokie już zataczała koła i wpływy. Świat tedy dzielić się zaczął na dwa obozy, przejęte bardzo odmiennymi poglądami na świat i życie; kiedy też zwykłe lub nadzwyczajne ciosy spadały na ludzkość, poganie przypisywali to gniewom bogów swych coraz bardziej upośledzonych, chrześcijanie zato, wyrzucając bałwochwalcom, iż trwają upornie przy dawnych wierzeniach, twierdzili, że kary boże słusznie spadają na w błędach trwające społeczeństwo. Zbladło znaczenie Jowisza kapitolńskiego i przygasł też majestat dawnej stolicy, Rzymu. Tę detronizację Rzymu jako świata stolicy utwierdza ostatecznie wzrost Konstantynopola w początku czwartego wieku. Nowy gród zwrócony jest ku wschodowi, który w pojęciach i wierzeniach teraz przeważną odgrywa

rolę a z wzmożeniem się potęgi Partów wielkiem wciąż Rzymowi zagraża niebezpieczeństwem. Od Hadrjana czasów przydawano jednak Rzymowi przydomek: *aeterna*; sławiono teraz jego świetność i nieśmiertelność, jakby już poezja zamierzała złocić gasnące blaski i słowem zażegnawać grożący upadek. Bo od Dioklecjana, t. j. od końca trzeciego wieku państwo nawet administracyjnie rozpada się na kilka działów, jeden cesarz rządzi zachodem, a drugi wschodem. Następnie w czwartym wieku mamy wprowadzić jeszcze próby łączenia całej władzy w jednym ręku; w piątym atoli po Theodosjuszu podział na zachodnie i wschodnie cesarstwo ustala się stanowczo. Państwo zachodnie ma za sobą cały urok historycznej wielkiej przeszłości; wschodnie tymczasem obejmuje dziedziny starych kultur a czerpie nową barbarzyńską siłę głównie w Illyricum, złożonem z Moesji i Dacji i innych krajów naddunajskich. Stąd pochodzili, jak wiadomo, w trzecim już wieku i następnych dzielniejsi władcy; Sirmium, dzisiejsza Mitrowica słowiańska, była macierzą bardzo wielu cesarzy.

A obok tych rozdwojeń, rozłamów moralnych i politycznych walczej jeszcze się przyczyniło do upadku Rzymu i państwa zwątlenie ducha wojskowego i wojska. Piersią swoich italskich obywateli parł przez długich lat szereg Rzym naprzód i tą pierśią zasłaniał następnie kraj swój od wrogów. Legjony za republiki zasilają się przeważnie młodzieżą w Italji urodzoną. Ale za cesarstwa z biegiem czasu stosunki zmieniły się zupełnie. Odkąd Hadrjan rozprządził, że legjony z prowincyj w których stoją załogą, miały się uzupełniać lokalnie, krok pierwszy był zrobionym w kierunku zaniku italskiego żywiołu

w legjonach. Italja odzwyczajając się zaczęła stopniowo od służby wojskowej; a cesarze nawet niechętnie przyjmowali stąd ludzi do szeregów, bo mniej ufali Italczykom, jak półbarbarzyńskim niekiedy obywatelom z prowincji. Słusznie powiedziano, że cywilizacja zaczęła teraz uwalniać poniekąd od służby wojskowej a państwo oddało się w opiekę podbitych barbarzyńców nad Renem i Dunajem. Pierwszy krok do zbarbaryzowania armji rzymskiej był już w ten sposób zrobionym; żołnierzy pobierano jednak jeszcze przynajmniej z ludzi przynależnych do państwa rzymskiego, z żywiółów mających prawa obywatelskie Rzymu. Niebawem jednak przestano się zatrzymywać na tej pochyłości. Zaciąg w granicach państwa nie dostarczał wkrótce dostatecznych kontyngentów; wielkie obszary tu były wyludnione, inne zajęte przez latyfundja bogatych senatorów, którzy rozdzielali je między dzierżawców, coloni. Na tych tedy coloni chciał na razie wielki organizator Dioklecjan oprzeć siłę wojska rzymskiego i ducha jego odrodzić. Tymczasem zamiary te zawiodły. Bo tych coloni liczba malała stopniowo, skoro ucisk podatkowy rosnący przy ówczesnem pomnożeniu liczby urzędników (*plus accipientium quam dantium* mówił Lactantius, de mortibus persecutorum 7), dał się krwawo we znaki, a ugniatały nadto więzy, które właściciel na swych dzierżawców nakładał; wielu z nich opuszczało przeto swe stanowiska¹⁾. Tych zaś, którzy pozostali na miejscu, wszelkimi sposobami, jak wykupem

¹⁾ Uciekali oni często do barbarzyńców wśród których woleli ubogą wolność, niż udrękę podatkową w państwie rzymskiem; por. Orosiusa hist. 7, 41, 7: *Romani qui malint inter barbaros pauperem libertatem quam inter Romanos tributariam sollicitu-*



Autor nieznany (ok. 1614-1616), *Dwóch Germanów.*

pieniężnym, wielcy właściciele uwalniali od poboru, aby przecie ziemi nie ogałacać zupełnie z przeredzonych i tak pracowników. Za cesarstwa osadzano też wcześniej na opuszczonych gruntach granicznych od północy i zachodu Germanów sprowadzonych z poza Dunaju i Renu; już w trzecim wieku pracowali wszędzie tacy koloniści po kresowych prowincjach. Mieli oni tam uprawiać ziemię osierociałą i zarazem strzec jej przed najazdem wrogów. Z biegiem czasu utwierdził się wskutek tego coraz bardziej obyczaj, że wśród niepodległych Germanów pobierano zasiłki dla rzymskiego wojska, opierając całe bezpieczeństwo państwa na tym silnym, a jednak tak niepewnym żywiole. Już Marek Aureli w drugim wieku uzupełniał swe hufce przez zaciągi wśród niepodległych Germanów. W końcu zaś czwartego wieku, za Theodosjusa, proces ten jest w pełni dokonany, wojsko jest zupełnie zbarbaryzowane (Zosimos 4, 30), tak że nawet skarb wojskowy nazywają przeważnie *fiscus barbaricus*. Wobec gnuśniejącego Italczyka i wskutek wyludniania się państwa rzymskiego zwrócono pożądlive oczy na siłaczy północnych, upatrując w nich rękojmię pracy na roli i walki za ziemię. Już poeta Lucanus mówił, mając na myśli miękkość cywilizacji epoki cesarskiej, o plemionach północy, „których z trwóg największa, strach śmierci nie ugniata...“⁴. Teraz siłę germańskiej zaufano prawie wyłącznie i oddano się w opiekę. Więc Germanie mieli Rzym i państwo bronić przed

dinem. Niejeden przystąpił może do band chłopskich, które od trzeciego wieku pod nazwą Bagaudae buntowały się często nie tyle przeciw panowaniu rzymskiemu, co przeciw rządowi rzymskich panów.

innymi pobratymczymi Germanami. W szeregach rzymskich rozbrzmiewały odtąd pieśni germańskie, ów *barditus*, okrzyk wojenny, który od pomruku poczynając przybierał następnie na pełni i dźwięku. Słyszano go za Juljana Apostaty wśród zastępców cesarskich pod Strassburgiem, a kiedy w końcu czwartego stulecia Germanie najeżdżali granice państwa rzymskiego, rozbrzmiewały u najeźdców germańskich pieśni sławiące przodków, a w obrończech wojsku rzymskiem ów wspomniany *barditus* (Ammianus Marcell. 31, 7, 11). Zaś na piosenkach rzecz się nie mogła skończyć i inne poważne sprowadzić musiała niebezpieczeństwa.

Już to, że wojska owe, które Rzym wtedy wysyłał ku swej obronie, były zbyt drobne, nieliczne, zawierało w sobie zarzewie niepowodzeń. A większych armij państwo utrzymać i na jednym miejscu wyżywić w końcu czwartego i w ciągu piątego stulecia nie było już w stanie. Pieniądz, do którego dodawano przymieszkę lichego kruszcu, przynajmniej w połowie, tracił na wartości i sile nabywczej. W wojsku tedy i innych zakresach musiano uiszczać żołdy i zapłaty w naturze, zaczęła się tak gospodarka naturalna, która odtąd miała trwać przez szereg stuleci. Otóż dla wojska licznego zapasów naturalnych na jednym miejscu nagromadzić nie można; gospodarka taka wyklucza więc liczniejsze armie. To też widzimy, że przeciw Germanom wystawiano hufce niewystarczające i narażano się półśrodkami na ciągłe klęski i przegrane. Lecz i w samym wojsku obcego pochodzenia kryły się licznych niebezpieczeństw posiewy. Któż bo mógł być pewnym tych zastępców, któż zaręczyć, że nie zbuntują się przeciw państwu. W początkach

piątego wieku przemawiał grecki retor Synesjos przed cesarzem Arkadjuszem ostrzegając, by z wilków nie robiono pasterzy, Gotom, którzy do służenia nie do rozkazywania się nadają, nie przysparzać znaczenia w wojsku, wreszcie, aby Rzymian wychować ponownie na rycerskich ludzi. Słowa te świadczą o jasnym zrozumieniu położenia. Wśród Germanów wybijali się książęta i wybitni ludzie na przewodnie w państwie rzymskim stanowiska; zostawali jenerałami, ministrami wszechwładnymi, jak n. p. Wandal Stilicho za Honorjusza i potem tylu innych. Któż tedy mógł ręczyć, że w ich duszach nie zrodzi się instynkt nienawiści przeciw Rzymowi, poczucie rodzimej siły wobec wątłego starczego otoczenia? Kiedy ci przewodni i przemożni ludzie spostrzegli, że mają przed sobą i nad sobą osobistości marne, niedorośle do rządu, zaczęli oni strącać cienie cesarskie w nicłość, a sami stawali u steru siły i władzy. To co się dzieje za Stilichona było przegrywką do późniejszego aktu rewolucyjnego Odoakra, który ostatniego przedstawiciela nikłego cesarskiej godności w Rzymie przeniósł w stan spoczynku, a musiało następnie doprowadzić do królestwa Teodoryka, który w r. 493 utwierdził panowanie Ostrogotów w Italji ze stolicą Rawenną. Dłoń rzymska, italska nie dzierżyła już broni i nie prowadziła lemiesza; dłoń taka nie ma wartości w historji i musi z historji ustąpić.

Tak wielkie jednak przewroty i zasadnicze nie były pierwotnie zamiarem tych Germanów, którzy się na wędrowną południową, na tak zwane gminoruchy puszczały. Ich uczucia są dziwnej natury, w każdym razie